GILLETTE I LICZBA TRZY

Liczba trzy chodziła za mną każdego dnia.

W każdej chwili.

I pojawiała się wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałem.

Kilka dni temu, budząc się, zauważyłem mały obrzęk pod prawą stroną żuchwy.

Mniej więcej wielkości jaja.

Żona zapytała, co to jest.

Dałem jej jedyną odpowiedź, która miała sens.

Ponieważ od jakiegoś czasu nie podróżuję – może z powodu czekania, może z konieczności, może z powodu nadmiernej produkcji testosteronu – postanowiło mi wyrosnąć trzecie jajo.

I to nie ja wybrałem, gdzie je umieścić.

Żona się uśmiechnęła.

Powiedziała, żebym przestał być idiotą i poszedł do lekarza.

Ale do jakiego lekarza?

Do lekarza rodzinnego?

Do lekarza w szpitalu?

Do specjalisty?

Lekarz rodzinny wiedział niewiele i zdawał się żyć z eksperymentów.

Lekarz szpitalny żył z szybkich interwencji, bez obowiązku udowadniania czegokolwiek.

Specjalista brał pieniądze, więc nie był dla mnie.

Doraźna pomoc lekarska wydawała się najlepszą z najgorszych opcji.

Drzwi otworzyła pani doktor i zapytała, czego chcę.

Wciąż stałem za bramą.

„Wiem, że warzywniak jest obok – powiedziałem – ale czy to naprawdę jest przychodnia?”

„Tak. Czego pan chce?”

„Dwa kilo bananów. Jak mnie pani wpuści, powiem, jaką odmianę”.

Uśmiechnęła się i otworzyła bramę.

Potem zobaczyła moją twarz i moje trzecie jajo.

Pojawiły się rękawiczki.

Zbadano okolicę.

Świnkę od razu wykluczono.

Przeszedłem ją już, kiedy miałem cztery lata.

Zapadł werdykt.

Zapalony węzeł chłonny.

Trzeba go było natychmiast sprawdzić.

Operacja „Gwarantowany dochód dla lekarzy” oficjalnie się rozpoczęła.

Trzy recepty:

Antybiotyk.

Steryd.

Badanie USG.

I zobowiązanie, że wrócę za trzy dni na dalszą ocenę.

Potem wzięła kartkę i zaczęła pisać instrukcje, jak należy wykonać USG.

Uśmiechnąłem się.

„Naprawdę jest pani pewna, że pani kolega potrzebuje pisemnych instrukcji, żeby wiedzieć, jak działa USG?”

„Ma pan rację” – odpowiedziała.

Potem padło nieuniknione pytanie.

„Czym się pan zajmuje?”

„Jestem pacjentem.

Ale większość czasu spędzam w warzywniakach”.

Wstałem.

„Idę do domu.

Wyleczę się czosnkiem.

A potem dam pani znać.

Jest pani wśród nielicznych szczęściarzy, którzy naprawdę dożyją emerytury.

Kiedy ludzie odkryją efekty, wielu pani kolegów może potrzebować nowego zawodu”.

Kiedy wróciłem do domu, żona czekała.

Zaniepokojona.

Chciała wiedzieć, jaka jest diagnoza.

Powiedziałem jej, żeby się nie martwiła.

Wkrótce znowu będę podróżował.

A obrzęk pewnie zniknie.

Może jeszcze zanim samolot wyląduje.

Ferdinando